DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 27 Października / 8 Listopada 1855 roku. № 297. Jutro Ś. Teodora M.
Wschód słoń. o god. 7 min. 11. — Zachód o g. 4 m. 16.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Na zasadzie odezwy JW. konsula jeneralnego Królewsko-Pruskiego, z dnia 1 (13) Października r. b., komisja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych podaje do wiadomości powszechnéj, że rejencja Poznańska, z powodu okazania się w Królestwie Polskiém w miejscach blisko granicy powiatu Ostrzeszowskiego (Schildberg) położonych, zarazy bydlęcéj księgosuszem zwanéj, zaprowadziła na granicy tego powiatu te same środki ostrożności, jakie na granicach powiatów Pleszyńskiego, Odalonowskiego i Wrzesinskiego zostały zaprowadzone i ogłoszone w Nrze 224 gazety Rządowéj.

Kurator okręgu naukowego Warszawskiego. — Z zapisu ś. p. ks. Andrzeja Ubysza, kanonika Płockiego, zawakowało 5 stypendjów każde po rs. 19 kop. 60 rocznie wynoszące, do którego stosownie do woli zapisodawcy i urządzenia b. komisji rząd. wyznań religijnych i oświecenia publicznego z dnia 29 Lipca 1830 r. Nr 5,061, służy pierwszeństwo dla młodzieży pobierającéj nauki w szkołach, a pochodzącéj z rodu Ubyszów, w linji prostéj od fundatora idącéj, a w braku ich dla młodzieńców szlachty herbu Cholewa. Skutkiem tego, kurator okręgu naukowego Warszawskiego, wzywa osoby interesowane, aby najpóźniéj w ciągu jednego miesiąca od daty niniejszego ogłoszenia, dowody swéj kwalifikacji, wedle powyższych warunków, złożyli senjorowi familji Ubyszów, P. Leonowi Sokolnickiemu, urzędnikowi dyrekcji głównéj towarzystwa kredytowego ziemskiego, który je następnie po ocenieniu wraz z swemi wnioskami, przedstawi kuratorowi do decyzji. — Warszawa dnia 21 Października (2 Listopada) 1855 roku. — Rrzeczywisty radca stanu, *Muchanow*. — Naczelnik wydziału, radca dworu, *Plewe*.

— Na miesiąc bieżący: przyjęła dezur w zakładzie św. Marty, W. Julja Halpertowa, i znajduje się codziennie tamże od godziny 12éj do 2éj z południa.

ψ *Zoryjan Dołęga Chodakowski.* — W literaturze naszéj bardzo nie wiele powiedziano dotąd o uczonym archeologu Zoryjanie Chodakowskim, bo już to w ogóle o naszych znakomitościach literackich za zbyt stare posiadamy wiadomości bibljograficzne. I może też dla tego w sądach naszych o ludziach pióra, nieraz błąkamy się, nie umiejąc ich sobie dostatecznie scharakteryzować. A chociaż w ostatnich czasach pojęliśmy potrzebę życiorysów w literaturze, to jednak nie bardzo chętnie i nie zbyt umiejętnie bierzemy się do rzeczy. Niedawno o Zoryjanie Chodakowskim zagaili rzecz w Dzienniku pan Juljan Bartoszewicz i p. Włodzimierz Plater. Potém wystąpił w gazecie Codziennéj jakiś arcy-uczony erudyt, skoro wiedział że Dołęga Chodakowski nazywał się właściwie Czarnockim. Nareszcie teraz donosimy czytelnikom o ciekawych bardzo materjałach do biografji Chodakowskiego przygotowanych, przez pana Tymoteusza Lipińskiego.

Dotąd chodziły o Chodakowskim jeno głuche wieści, teraz dopiero w artykule pana T. L. przeczytamy własną spowiedź uczonego podróżnika. Teraz staną otworem najtajniejsze myśli, które za życia pilnie ukrywał na dnie duszy, dzieląc się jedynie z kilkoma najdroższemi sercu istotami.

Podobno okolice Słucka były kolebką Czarnockiego, przynajmniéj żyje tam dotąd jego rodzina, a z listów pisanych właśnie do téj rodziny ułożony jest cały artykuł pana Lipińskiego.

Różne przechodził koleje Czarnocki, tak, że dziś postać jego przyodziała się jakąś, że powiemy poetyczną barwą. Mówiemy zawsze o Czarnockim, jako o gwiaździe co zaledwie na chwilę błysnęła na horyzoncie nauki, i zaraz zgasła, zostawiając po sobie jeno pamiątkę swojego światła. Systemat o horodyszczach rozgłosił imie Czarnowskiego po całéj słowiańszczyźnie; otóż w listach do krewnych nader ciekawe znajdują się szczegóły o podróżach Czarnockiego po Rossji i o tym systemacie. Raz przejrzawszy prawdę szukał on ciągle coraz nowych na jéj poparcie dowodów, ciągle posuwając naprzód naukę. Tem łatwiéj że aż nad brzegami Wołgi znajdował potwierdzenie swojéj gienjalnéj myśli. Czarnocki utrzymywał obszerną korrespondencję naukową ze znakomitościami umysłowemi swojego czasu, z władzami, jak również z prywatnemi ludźmi, którzy mu mogli być niejaką pomocą w poszukiwaniach. Naturalnie Czarnocki dawał im instrukcję gdzie i czego mają szukać. Więc do Moskwy zlatywało się prawie codziennie ogromne mnóstwo listów pod adresem Zoryjana Dołęgi Chodakowskiego. Z tych listów, z tych luźnych notatek miał kiedyś Czarnocki złożyć kolosalną budowę o słowiańszczyźnie.

Zadziwiająca jest czasami ta pewność silnie w Czarnockim, ta że powiemy wiara w swój systemat. Pisze on do krewnych w tym sensie: Tam a tam, o tyle wiorst od jakiegoś tam miasteczka lub wioski, musi się koniecznie znajdować grodzisko i rzeczywiście sprawdzają się słowa uczonego; każde jego słowo, każda hipoteza, za chwilę staje się faktem w nauce. Cieszymy się z faktu, że nasz Dziennik wywołał wydobycie z pyłu zapomnienia, albo też może zupełnéj zatraty tych ciekawych materjałów do życiorysu Czarnockiego.

⊖ W tych dniach nowy zapaśnik wystąpił w szranki popisowe w sklepie p. Hirszla dla malarzy urządzone. Jest nim pan Franciszek Ruśkiewicz pejzażysta; wystawił krajobraz zimowy, przedstawiający okolicę z za rogatek Wolskich pod Warszawą. Za tydzień lub dwa, spotkamy inne dzieło jego; do tego więc czasu wstrzymamy się od wszelkich uwag krytycznych, powiemy tylko, że artysta ten pracujący w ciszy, obcy wszelkim zabiegom o sztuczny rozgłos swego imienia, od lat kilkunastu wyłącznie poświęca się pracom olejnym i akwarellowym. Mało dotąd słyszeliśmy o panu Ruśkiewiczu. Dziennik roku zeszłego donosił o jego pejzażach i zamiarze urządzenia wystawy publicznéj w osobnym lokalu z jego wyłącznie malowideł złożonéj. Pomysł ten nieprzyszedł do skutku; inna nadarzyła się sposobność i pan Ruśkiewicz pośpiesza z niéj korzystać. Nadmienić tu wypada: że artysta ten, studjując nieustannie naturę miejscową, odwzorowując jéj piękności, dla nas prawie obce i mało dotąd w sztuce zważane; po pierwszym rzucie oka zdobywa sympatję widza, chwytając go za serce wspomnieniami sielskich roskoszy, jakie wywołują okolice Krakowskie, Lubelskie, a nawet równin naszego Mazowsza, a w których to widokach nieprzerwanie pragnęlibyśmy się lubować.

— „Die Lebens Brüder Walzer,“ skomponowane na fortepian i ofiarowane W. A. Leszczyńskiéj, przez A. Z. Tuszyńskiego, grywane w teatrze rozmaitości, wyszły nakładem litografji J. Müller przy ulicy Senatorskiéj wprost OO. Reformatów, są do nabycia we wszystkich składach muzycznych w Warszawie i w tejże litografji, u Artza w Lublinie, i u Orgelbranda w Wilnie, po kop. 45.

— Do księgarni S. Orgelbranda przy ulicy Miodowéj Nr 456, nadeszły następujące nowości: Jaworskiego Jana, Kalendarz astronomiczno-gospodarski na rok 1856, kop. 45. Linde Sam. Bogumił. Słownik języka polskiego, wydanie drugie, poprawne i pomnożone, staraniem i nakładem zakładu narodowego imienia Ossolińskich wydane, tom 1 od lit. A. F., Lwów 1854, cena rs. 6 kop. 75. Kościoły Warszawskie rzymsko-katolickie, poszyt 2gi, kop. 50. Skorowidz wszystkich miejscowości położonych w Królestwie Galicji i Lodomerji, wraz z Krakowem i Bukowiną, pod względem politycznéj i sądowéj organizacji, z oznaczeniem parafji, poczt i właścicieli tabularnych, z mappą według nowego podziału, Lwów, 1855, rs. 2 kop. 40. Żywot Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa, to jest droga zbawienna, którą Jezus Chrystus, drogą prawdą i żywotem nas do nieba prowadził i t d, spisana przez św. Bonawenturę, Poznań, 1355, rs. 1. Ks. Antoniewicz, Nauki i mowy przygodne, miane w Krakowie, wydanie drugie, kop. 75. Czytania świąteczne dla ludu naszego, wydanie trzecie, kop. 60.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

Nowy Jork 16 Października. Urzędowy organ prezydenta oburzony jest w najwyższym stopniu na to, że p. Mason, poseł amerykański w Paryżu, w urzędowym charakterze obecny był na *Te deum*, odprawionem z powodu zajęcia przez sprzymierzonych południowéj części Sebastopola, i wzywa ostrym tonem p.

DZIECIĘ PRÓŻNOŚCI.

OPOWIADANIE

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— Przepraszam wacpana że w tem się mylisz srodze. U mnie, sumienie własne jest opinją, a religja, — prawem. Wiesz waćpan, ze mnie śmieją się taki lat 30 z górą, a wszelako tak samo żyję jak żyłem, i niedbam o głupie gadania lub śmieszki półgłówków. — Bo to wziąść cygaro w zęby, przywdziać kurtkę podkasaną, przez głowę poprowadzić szose i śmiać się z drugich, — nie wielka sztuka proszę wacpana; ale żyć jak Bóg przykazał, pracować i ciężko pracować, — inna historja, o inna!?

— I ja proszę pana professora pracowałem ciężko — odezwał się markotno Józef — zdawało mi się że świat bym przeskoczył aby dopiąć swego; jednakże inaczéj się stało: przyszła chęć życia towarzyskiego, poznałem młodą panienkę...

— Ot masz tobie bo waćpan! miłostki, ha! — No to co innego?! Zdradzono ciebie zapewne?

— Tak jest, zdradzono i to najhaniebniéj.

— No i cóż daléj, powiadaj waćpan, powiadaj! — mówił już rozgniewany, unosząc się na palcach, pomrugując oczami, i pukając niecierpliwie w swoją tabakierkę.

A gdy Żarski milczał, on ciągnął daléj:

— Naturalnie że waćpan jéj to wyrzuciłeś z całą okropnością, rozsrorzyłeś się na świat cały, na miasta, wsie, ludzi, drzewa, a osobliwie kobiety, i rozmazgaiwszy się porządnie, przyjechałeś waćpan objadać biedną matkę, przewracać jéj chałupkę sentymentalnemi westchnieniami, a wreszcie z łez utworzyć rzekę, na któréjby młyn postawiono o trzech kamieniach, a w nim tarto cnoty ludzkości na mąkę, czy tak? — dokończył mierząc go ognistem spojrzeniem.

Ale przygnębiony młodzian nie śmiejąc podnieść nań oczu, stał pochylony. Twarz mu się dziwnie jakoś wykrzywiła jakby do płaczu, a wyrazy mogące go usprawiedliwić, konały na drżących ustach.

Spostrzegł to professor, i naprzód się roześmiał ironicznie, a potem machnąwszy chustką, twarz wypogodził nieco, i snać ulitował się nad jego słabością, bo siadając na darninie, przemówił już łagodniéj:

— Opowiedzno jak to było? tylko szczerze a z prawdą. Nie smuć się, nie becz, bo ja tego nie lubię: ot uniosłem się nieco, gdyż inaczéj cię pojmowałem i co innego spodziewałem się po tobie; alež wszyscyśmy ludźmi, powiadaj tedy!

Ośmielony nieco tem nasz Żarski, zrazu powoli, lękliwie, późniéj więcéj energicznie, a nawet z pewnym zapałem, powtórzył treściwie całą wiadomą nam historję. Pan Kosecki słuchał z największą uwagą ale i krwią zimną, czasami tylko się poruszył, czasami mrugnął okiem, wszelako nie przerwał ani razu.

— Żeby to wszystko osądzić należycie — przemówił powstawszy z powagą — ułożę waćpanu kategorycznie rzecz całą. Najprzód: głupstwo waćpan zrobiłeś, żeś chciał się żenić; bo ja powiadam waćpanu, że ludzie tylko żenić się powinni...

— A przecieżem nie był takiem dzieckiem, — przerwał nieco obrażony Żarski.

— Za pozwoleniem waćpana, daj skończyć. Ja nie przerywałem jak waćpan opowiadałeś, więc i ty zrób dla mnie to samo. Wiesz waćpan, że w matematyce jest najprzód twierdzenie, a potem dowodzenie; com wyrzekł, dowiodę, tylko cierpliwości. Ludźmi nazywam tych — mówił daléj trzymając jedną ręką wielki palec drugiéj ręki — co potrafią żyć na

Masson, żeby się z tego usprawiedliwił. Mówią nawet że p. Masson ma zostać odwołanym.

Względem cła na Sundzie znowu tu zupełnie cicho. Być może że rząd przygotowuje nam jaką w tym względzie niespodziankę, ale słychać że poseł nasz w Kopenhadze p. Bedinger, został upoważniony do rospoczęcia na nowo układów, jeśliby się rząd duński nieco uprzedzającym okazał.

— Traktat z Japońją został w tym roku praktycznie wypróbowany, ale nie tak się przedstawia, jak się z wielu stron spodziewano. *(Neue Pr. Ztg)*.

A N G L J A.

Londyn 1 Listopada. Dwa krzesła w gabinecie pozostają dotąd opróżnionemi; jedno przez śmierć sir Williama Molesworth, drugie przez mianowanie lorda Canning gubernatorem Indji. Lord Palmerston spotyka niejakie trudności w obsadzeniu tych posad w obecnem położeniu stronnictw, jak się one przedstawiają w parlamencie. Uważają lorda Elgin jako mającego najwięcéj prawa i widoków otrzymania posady ministra osad. Co do posady ministra poczt, wielu jest kandydatów, ale opińja publiczna dotąd nie oświadczyła się jeszcze za nikim.

Świeże małe nieporozumienie z Stanami Zjednoczonemi uważane tu było z pewnem zadowoleniem. Posłanie kilku statków do wysp Antylskich, uważano już za zbawienne ostrzeżenie, a nikt nie przypuszcza żeby mogło przyjść do istotnego zerwania.

Giełda jest dziś zamknięta. *(Indepen. Belge)*.

— Czytamy w *Morning Chronicle*:

Jakieś niepewne uczucie niezadowolenia, wywołane przez przedłużenie wojny i niezmierne wydatki jakie ona pociąga za sobą, zaczyna roschodzić się po całym kraju i wywiera wszędzie wpływ niezmierny. Wydatki najwidoczniéj zwiększają się, a uciążliwe podatki obciążające naród, pomimo niezmiernego ich powiększenia, jeszcze daleko nie wystarczają pożerającym potrzebom ministerstwa skarbu. Nawet łącznie z zaciągniętą pożyczką, źródła jakiemi rząd może rozporządzać, nie wyrównywają bynajmniéj nieodbitym potrzebom, którym trzeba koniecznie zadość uczynić. Widocznem jest że nie można prowadzić wojny według ceny naznaczonéj i ułożonéj z góry, jakkolwiek by wielką i nieograniczoną była przeznaczona summa; przypisując że bogactwo publiczne jest niewiedzieć jak obfite, równie jak miara w jakiéj naród będzie mógł znosić bez ugięcia się wydatki wojenne, nie ma wątpliwości, że prędzéj czy późniéj da się uczuć powszechne zamięszanie, spowodowane przez to gwałtowne położenie. Rzeczywiście prawdziwy charakter naszego teraźniejszego położenia zaczyna objawiać się i wszyscy zgadzają się na to, że czas już wprowadzić rostropność w tem wszystkiem, co ma związek z majątkiem publicznym, bądź bezpośrednio, bądź pośrednio. Ogólny duch narodu zdaje się być pod wpływem przykrego uczucia trwogi o przyszłość; obawiamy się żeby przesilenie to nie pogorszało się z każdym dniem i szukamy najstosowniejszych środków do zaradzenia temu. Ciągły wywóz złota i przedaż papierów banku i innych zakładów kredytowych, równie jak niekorzystne dyskonta spowodowane przez tyle i tak rozmaitych okoliczności, muszą nakoniec wywołać rostropność i oględność. Minimum eskonta podniesione do 5 i pół pCt i pewność że ono koniecznie jeszcze się wyżéj podniesie, jest faktem, który może nawet w najśmielszych umysłach, obudzić ostrożność i obawę. *(Journal de St. Peter.)*

— *Times* z dnia 31-go października podaje list obywatela Stanów Zjednoczonych do wydawcy tego dziennika, w którym między innemi czytamy co następuje:

Panie — Wielka Brytanja przewiduje jak się zdaje »rozbójniczą wyprawę« ze Stanów Zjednoczonych. Cóż przedewszystkiém uczynić powinna? Oto przedstawić swoje obawy Amerykańskiemu rządowi, a przez to zniweczyć zaczepną wyprawę, zwróceniem na nią uwagi prezydenta. Gdyby jednocześnie uznała rozsądném wysłać dodatkowo kilka okrętów na Amerykańskie morza, i w duchu przyjaznym uwiadomiła władzę wykonawczą Stanów Zjednoczonych, że to czyni dla ubezpieczenia się przeciw wszelkiemu przypadkowi, nie zaś przez jakąś nieufność względem Amerykańskiego rządu, postępowanie to nie podlegałoby zapewne żadnemu zarzutowi. Lecz zamiast tego wiadomości odebrane zachowała dla siebie. — nie uczyniła żadnéj odezwy do Stanów Zjednoczonych i zaskoczyła je nagle obecnością znacznéj floty w ich pobliżu, któréj celu mogą się domyślać swobodnie ale znać nie są w stanie. Nierozważne kroki takie stają się zazwyczaj materjałem, z którego się ważniejsze wyradzają zatargi. Między narodami, jak między indywiduami, niezgody częściéj bywają wynikłością nieporozumienia niżeli potrzeby. Jeżeli obawy Anglji ugruntowane były, obowiązaną była koniecznie wyłożyć ich powody rządowi Stanów Zjednoczonych. Czyliż Rząd Amerykański uchybił obowiązkom swoim względem neutralnych krajów? Nierozważna awantura może czasem wyruszyć z każdego kraju. Wszakże kiedyś i Ludwik Napoleon wyprawił się z Londynu do Boulogne. Podobnież wyprawa na Kubę wyruszyła z Ameryki, pomimo długiego i cierpliwego czuwania. Jedyna rzeczywista trudność, jaką Stany Zjednoczone napotkały przy zachowywaniu swéj neutralności w ciągu obecnéj wojny, spowodowaną została przez samą Wielką Brytanję, to jest działaniami uwierzytelnionego jéj ministra w Washingtonie, do uorganizowania tajemnéj służby werbunkowéj w kraju neutralnym, które potępione zostały bardzo surowo nawet przez kilka dzienników Londyńskich. Sprężystém postąpieniem względem pana Crampton i jego ajentów, rząd Amerykański pokazał tylko ową pieczę o zachowanie neutralności, która cechowała wszystkie jego czyny od jéj zaprowadzenia.

Lecz głównie ubolewam nad świeżym krokiem Anglji, i nad zapalczywemi artykułami jakie on wywołał, gdyż to wszystko przypada w najniewłaściwszą porę. Mylicie się przypuszczając, że nie ma rzeczywistéj zasady do sporu między Anglją a Stanami Zjednoczonemi. Owszem, jest jedna i to bardzo ważna. A nie czego innego dotycze, tylko kwestyi obowiązkowéj mocy traktatów i narodowéj dobréj wiary. Wiadomo że w konwencyi Clayton i Bulwer z 1850 roku, pokładziono warunki i oba kraje przystały na to, że Ameryka Srodkowa nie będzie zajmowaną ani przez Wielką Brytanję, ani przez Stany Zjednoczone, ani przez jakiebądź inne mocarstwo. Unja dała stanowcze zaręczenie, że nigdy tam terrytorjów nabywać nie będzie; Anglja także nie miała nic zajmować ani nabywać, dobijać się o panowanie lub je sprawować; a obie miały się starać o nakłonienie innych państw do pójścia za tym przykładem. Teraz Ameryka żali się że Anglja nie dotrzymała słowa jak zastrzeżono w traktacie. Nietylko ciągle zajmuje posiadłości w Ameryce Srodkowéj, ale nowe nawet założyła tam kolonje już po zawarciu traktatu. Na takie postępowanie rząd Stanów Zjednoczonych powstaje, nietylko jako na pogwałcenie zasady Monroe, lub jak o niesprawiedliwość krajowi Honduras wyrządzoną, lecz jako na zupełne sponiewieranie uroczystego i dobrowolnie przyjętego zobowiązania. Kiedy więc są rzeczywiste powody do sporu między dwoma krajami, podwójnie niedorzeczném jest wynajdywać jeszcze urojone.

Zdaje mi się, że nie należy lekceważnie mówić o wojnie ze Stanami Zjednoczonemi. Walka taka wzruszeniem przejmuje każdego co plemie swe miłuje. Byłaby to albowiem bratobójcza wojna, a długa, krwawa i niszcząca. Oba narody posiadają znaczną ludność i rozległe zasoby. Oba są morskiemi mocarstwami. Każdy może wyrządzić drugiemu szkody niezmierne; interesa zaś ich są tak skojarzone, że każdy cios zadany, prędzéj czy późniéj odbić się musi na zadającym go. Jeżeliby wasze floty atakowały miasta nasze, potomkowie Paul Jonesa mogliby wam odpłacić podobnemiż atakami; a jeśli wasi żołnierze chcieliby uświetnić męztwo swoje na nowo w takiéj wojnie, nie ma czynów walecznych i rozpacznych przedsięwzięć na któreby się nasz lud nie zdobył. Tak tedy obowiązek jak interes nakazują obu narodom pozostawać ze sobą w pokoju. Lecz każdy naród baczny jest na siebie. Jestem pewny, że Wielka Brytanja nie poświęci przekonań swoich żadnym groźbom, jak podobnież jestem pewny, że Stany Zjednoczone z oburzeniem raczéj niżeli z obawą ujrzą na swoich wodach groźbę nieprzyjacielskiéj floty.« *(Times)*.

Londyn 1 Listopada. Times dzisiejszy między innemi pisze: Kiedy wojna na Wschodzie już wybuchła, a Anglja znalazła się w nowém i niespodzianém przymierzu z Francją, i również niespodzianéj nieprzyjaźni z Rossją, żadne mocarstwo nie dało jéj serdeczniejszych zapewnień poparcia, bardziéj zadowalających i chętniejszych, jak Stany Zjednoczone Ameryki. Nawet minister Unji w tym kraju, jeżeli jesteśmy dobrze poinformowani, wyraził serdeczną sympatję Waszyngtońskiego Gabinetu i narodu, któremu tenże przewodniczy. Nieszczęściem jednakże, widoczném się stało niebawnie, że tak poseł amerykański jak i rząd angielski całkiem się pomylili co do usposobienia zaatlantyckiéj naszéj braci. Sympatje kraju wolności w znacznéj mierze przeważały na stronę Rossji. Czy to pochodziło z zazdrości o Francuzkie przymierze, czy z życzenia Stanów niewolników utrzymujących, aby oddziałać na wpływy nieprzyjazne domowym ich instytucjom, czy téż wypływ nienawiści Anglji, zaszczepionéj w Unji przez Irlandzkich wychodców, tego powiedziéć nie umiemy; ale to pewna, że wkrótce zaczęły tu nadchodzić wiadomości o nieprzyjaznym duchu, w jakim przyjęto na-

---

świecie; a ci umieją żyć proszę waćpana, co jego ciosy mężnie przyimują, lub zręcznie odbijają. — A waćpan byłeś do tego przygotowany, co? — Powtóre, głupstwo waćpan zrobiłeś uciekając z Warszawy, bo skoro kto ucieka, snać że winien lub tchórz, a waćpan jesteś jeden i drugi!

— Nie — odrzekł nieco żywiéj Józio.

— Cierpliwości! — zaraz dowiodę; choć jednym to waćpan zostaniesz, tylko słuchaj: Wyśmiano cię za to żeś uczcił matkę, żeś wypełnił obowiązek serca i prawa natury, ale waćpan nie widziałeś w tem złośliwości ludzkiéj, tylko jakąś klątwę rodową. — Uciekłeś, boś się obawiał ze śmiałem obliczem bronić cnoty prawem Boskiem uświęconéj; waćpanem owładła próżnośc i wstyd fałszywy; — co nie tchórz z waćpana?

— Ależ na miłość Boską panie professorze, pan chyba nie znasz złości ludzkiéj, nie pojmujesz ambicji własnéj, kiedy możesz przypuścić, abym ja, z krwią zimną zniósł tysiące szyderczych przymówek i wytykań pierwszego lepszego przechodnia!?

— Prawdziwy człowiek proszę waćpana, kiedy jest przekonany o swojéj słuszności, zniesie to wszystko; zaręczam że zniesie nawet z uśmiechem na ustach.

— Istotnie nie mogę tego pojąć?

— Bo waćpan jeszcze nie masz wyobrażenia o człowieku; waćpanu jeszczebym aplikować na człowieka nie pozwolił.

— Więc tym sposobem to można umrzeć nie doczekawszy się podobnego nazwiska.

— I takiemi téż proszę mojego waćpana większa połowa umiera. — Ale co tam rosprawiać o takich banalukach. Wolno waćpanu wierzyć i nie wierzyć, mniejsza o to; ciągnąłeś mię waćpan za język, ja powiedziałem com myślał, co myślę i co będę myślał; a jeżelim się wyraził za ostro, to przebacz staremu oryginałowi, on inaczéj nie potrafi: matematycy retorykami nie będą. — Co było to się skończyło, a teraz powiedz co robić zamyślasz?

— Istotnie sam nie wiem — wyrzekł smutnie Żarski.

— Ot drugi warunek... no ale przecie co?

— Przyznam się panu professorowi tak mię już to życie zmordowało, strudziło, zniechęciło, że do niczego nie mam ochoty. — Pracowałem, już tyle lat i to tak ciężko pracowałem, a nic mi się nie darzy...

— A co waćpan bo zrobiłeś hę? — zapytał prędko, znowu zrywając się z siedzenia.

Józio zamyślił się nie wiedząc co odpowiedziéć na to.

— No powiadaj waćpan co zrobiłeś, czekam! — powtórzył mrugając oczami.

— To cóż ja winien żem nie mógł.

— A któż winien, proszę mojego waćpana?

— Ludzie, — fatalizm jakiś...

— Z przeproszeniem waćpana, głupi są, któremi fatalizmy rządzą.

— A ludzie? — podchwycił Żarski.

— Prawdziwi ludzie kiedy mają siłę wewnętrzną i szczerą wolę, złość tych mniemanych ludzi zwyciężą.

— A jeżeli to ludzie prawdziwi przeszkody stawiają?

— Nie wierz temu waćpan, nie wierz! Prawdziwi ludzie dobrze robić nie przeszkadzają; i ręczam ci, że jako bracia w imieniu wiary do jednego celu dążą. — Kruk krukowi oka nie wykole, powiada przysłowie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

sze usiłowania werbownicze, a cała prassa Amerykańska, z małym wyjątkiem, przybrała wyraźnie ton philo-Rossyjski. Rząd Angielski nie potrzebował słyszéć i czekać więcéj; omylił się i spieszył błąd naprawić. Natychmiast wyprawiono do Ameryki rozkazy, żeby zaprzestano wszelkich kroków werbunkowych, i żeby nie dawać żadnych przyczyn do zatargów drażliwości narodu. Tymczasem, rząd Amerykański, podobnie jak Angielski, uważał stan opinji publicznéj i postanowił niezaniedbywać sposobności, a użyć tego uczucia na rzecz nadchodzących wyborów prezydenta w 1856 roku. Wystosowano sprawy przeciwko osobom, które działały, lub posądzone były o działanie w interesie służby werbunkowéj Angielskiéj, a p. Crampton najpopularniejszy z posłów angielskich jacy byli kiedykolwiek przy Waszyngtońskim gabinecie uwierzytelnieni, został przedmiotem niezmiernego oburzenia i potępienia. Jednocześnie rząd Amerykański polecił posłowi swemu w Londynie uczynić jak najsilniejsze wymówki, co do postępowania Wielkiéj Brytanji, i żądać zaprzestania wszelkich werbunków w Stanach Unji. Rząd Angielski odpowiedział w najzgodniejszym tonie, że to czego żądano już jest dokonane, i dał objaśnienia całéj sprawy, które się posłowi amerykańskiemu zdawało całkowicie zadowalającém, bo ten musiał pamiętać własne swoje upokorzenie z powodu przeciwnego uczucia; tak na czas jakiś to się skończyło. Lecz rząd Amerykański nie tak łatwo dał się zadowolnić i znów rozpoczął rzecz depeszą, o któréj pozwolimy sobie powiedzieć tylko, że źle była obrachowaną na przywrócenie życzliwych uczuć między dwoma krajami, w żadnym zaś razie nie była pełném uznaniem gotowości, objawionéj przez naszych ministrów, do odwołania pomyłki, w którą tak niewinnie popadli. Na tę depeszę rząd Angielski odpowiedział z umiarkowaniem, ale stanowczo i z godnością; dyplomację swoją poparł wzmocnieniem floty Indji Zachodnich okrętami przybyłemi z Baltyku. Wtém położeniu sprawy znajdują się obecnie, i odwołujem się do przekonania naszych czytelników, czy te układy nie okazują ze strony naszego rządu najzgodniejszego ducha przezorności i umiarkowania, ze strony zaś rządu Stanów Zjednoczonych chęci wyraźnéj do zmuszenia nas do kłótni, w chwili, kiedy nadewszystko pragnąć powinniśmy zachowania dzisiejszych naszych stosunków przyjaźni. Pomimo dziwnéj mowy i postępowania Amerykańskiego rządu, nie możem przypuszczać, żeby on istotnie pragnął doprowadzić rzeczy do ostateczności, do któréj tak nieoględnie dąży; a niebezpieczna to gra z drażliwością dwóch mężnych i dumnych narodów; ci więc, którzy tak skwapliwie otwierają śluzy niezgód, niech rozważą ażali mają dość siły na ich zamknięcie. (*Times*).

— Czytamy w *Times* z 1go listopada co następuje: »Listopad już się zaczął; za parę dni obchodzić będziem pierwszą rocznicę Inkermańskiéj bitwy. Deszcz i wiatr, drogi zamienione w błotniste doły, a pola w grzązkie parujące bagno, obwieszczą nam zimę Krymską. Teraz dochodzi już prawie dziewięć tygodni od wielkiéj rozprawy Sebastopolskiéj, a przez ten czas nadzieje obu narodów czepiały się chciwie każdego kawałka wiadomości, jakie nieprzyjaciele, neutralni, lub własne ich rządy stawiały przed niemi. Słyszeliśmy o przewiezieniu jazdy do Eupatorji, o zajęciu źródeł Belbeku; doniesiono nawet że Genicze znowu zostało zagrożone, i że nowa droga Czongarska, z takim trudem zbudowana, przestanie być bezpieczną dla nieprzyjaciela. Tak rządzący jak lud, spodziewali się że odwrót z Sebastopola będzie tylko zapowiednią odwrotu równie może zręcznego ale zawsze wskazującego słabość i upadek serca. Lecz znowu uciec się nam przychodzi do ciężko doświadczonéj cnoty cierpliwości. Znowu patrzéć nam trzeba na wojnę w świetle tém samém co przed trzema miesiącami, mówić o Fortunie, nagradzającéj tego jedynie, kto umié czekać i cierpiéć; o zwycięztwach, jako o nagrodzie tylko za długie poprzednie poświęcenia, a o zdobyczy jako wynikłości nie tyle odwagi w rzeczywistym boju, co wytrwałego czekania, dopóki nie nadejdzie godzina jéj. Mniemamy, iż niewątpliwie wszelkie już działania na wielką skalę dla wyparcia Rossjan z Krymu zarzucone są na tę porę roku. Główne oddziały obu armji pójdą nareszcie na zimowe kwatery, a uwaga nowomianowanego angielskiego dowódcy będzie teraz głównie zwróconą na zaopatrzenie wojsk w przytułek, rozłożenie ich na suchych i zdrowych miejscach, nagromadzenie zapasów na wszelkie ich potrzeby, zbudowanie dróg, i urządzenie służby transportowéj. Pięć miesięcy nieczynności mają przed sobą armje Wschodu. Jeżeli Cesarz zamierzył utrzymać Krym przez zimę dla podniesienia odwagi swojego państwa i sympatyzujących z niém, to dopiął celu. Przypuszczać jednak nie można, iż zupełna spokojność panować będzie na morzu Czarném i jego pobrzeżach przez czas tak długi. Jeżeli sprzymierzeni używać będą kwater zimowych, przeciwnicy ich pewno będą czynniejsi.«

Tu *Times* obszernie rozpisuje się coby mogła zrobić jazda sprzymierzonych i artykuł temi słowy kończy:

»Jeżeli z drugiéj strony, nic przedsięwziętém nie będzie, możemy być pewni, że trudności następnéj kampanji powiększą się przez to zaniedbanie. Cała siła Rossyjska użytą zostanie do gromadzenia zapasów żywności i materjałów wojennych, górujące pozycje zostaną obwarowane, a kraj którym będziem musieli iść, zniszczonym będzie i z wszelkich zasobów wyzutym. Chociaż więc podbój Krymu jest pewny, zależeć wszakże będzie od wysileń naszych w ciągu teraźniejszéj zimy, ażeby rozprawa trwała krótko, a ofiary mniéj były dotkliwe. (*Times.*)

— Odebraliśmy następną depeszę z Trjestu:

Trjest, 31go Października. Parostatek *Calcutta* przybył tu dziś, w 125 godzin z Alexandrji, z pocztą Indyjską. P. Conolly, kontroler w Malabarze, zamordowanym został przez Moplahsów. Wiatr Monsum ustał w Bombay, a deszczu spadło tylko 48 cali — to jest 25 cali mniéj jak zwyczajnie—żniwo więc o kwarter mniejsze będzie od średniego. Handel obumarły. Okręt St. Abbs rozbił się o skały koło Madagaskaru; 17 ludzi z osady i pięciu pasażerów zatonęło. (*Times.*)

F R A N C J A.

Paryż 2 Listopada. Rzadko kiedy zdarzy nam się taki brak zupełny wiadomości jak dziś zrana. Tak korrespondencje jak i dzienniki są prawie puste, a przynajmniéj nie donoszą nic, prócz faktów już wiadomych. Wszelkie doniesienia otrzymane z Krymu, Kinburnu i Baltyku mówią tylko o zupełnem zawieszeniu wszelkich operacji wojennych.

Na Baltyku, samo z siebie się rozumie, ostrość pory roku położyła koniec kampańji. W Eupatorji i nad Czernaja wojska sprzymierzone skończyły lub przynajmniéj przerwały swoje rekonesanse i wróciły do dawnych pozycji. Czy zajmą zaraz swoje zimowe kwatery, jak to niektórzy mówią? czy też przeciwnie, operacje rospoczną się na nowo wkrótce? W tych dwóch kwestjach zostajemy w zupełnéj niepewności.

Jedyną rzeczą, która coraz bardziéj staje się prawdopodobną, chociaż niektóre dzienniki nie przestają utrzymywać przeciwnie, jest to, że książe Gorczakow nie zamierza opuścić półwysep.

— Ciągle utrzymują się rozmaite pogłoski względem Banku francuskiego. Jedni uporczywie utrzymują, że bilety mają otrzymać kurs przymusowy, drudzy znowu głoszą, że Bank ma przywrócić eskonto do 90 dni.

— Publiczność z wielkiem zadowoleniem przyjęła mianowanie komisji, o któréj wczoraj mówił *Moniteur*, a która ma złożyć raport o rezultacie swoich badań w przedmiocie przyczyn wypadków na kolejach.

— Transept w gmachu wystawy jest dziś w opłakanym stanie; nie pozostaje w nim nic prócz rusztowań. W dniu 5 b. m. miejsce to ma być już zupełnie wypróżnione i oddane w ręce dekoratorów. Trudno wyobrazić sobie pośpiech w uprzątaniu, na pierwszy rzut oka zdawałoby się że to nowe zamięszanie w budowaniu wieży Babilońskiéj i rzeczywiście za kilka dni będziemy świadkami rozejścia się narodów.

Sędziowie sztuk pięknych znowu dziś odbyli posiedzenię. Prace ich bliskiemi są ukończenia. (*Independance Belge*).

— Korrespondent frankfurcki Gazety *Nord* w następujący sposób rozbiera ważną kwestję żywności, która tak żywo zajmuje umysły we Francji i Anglji:

Dowiodłem poprzednio i nie było w tem nic trudnego, że kwestja zaopatrzenia armji rossyjskiéj nigdy nie przedstawiała żadnego kłopotu i że dzienniki zachodnie wystąpiły z nią jedynie dla zabawienia niecierpliwości czytelników Londynu i Paryża. Dziś zapewniam, że jeśli cena zbóż jest tak wysoką na zachodzie i wszystkie inne artykuły żywności są tak drogie, to tylko w skutku spustoszeń popełnionych na morzu Azowskiem.

Ekonomja polityczna angielska tak chwalona, a tak czcza, sądziła że hermetyczna blokada i zniszczenie miejsc handlowych na morzu Czarnem i Azowskiem, sprowadzą rezultat szkodliwy dla Rossji, a tem samem szczęśliwy dla Francji i Anglji. Ta to nędzna rachuba kierowała postępowaniem eskadr na wschodzie. A jednak nigdy żadna rachuba nie była fałszywszą.

Najprzód, niszcząc miasta wyłącznie handlowe, zmniejszano po prostu bogactwo europejskie, a nawet całego świata. Pod tym względem, zniszczenie równie było nierozumne jak nielitościwe. Daléj, nie uważano że to zniszczenie przyniosło szkodę nietylko rossyjskim kupcom, ale i wielkiéj liczbie domów austrjackich, greckich, genueńskich, niemieckich, ormjańskich i ich korrespondentów w Konstantynopolu, Atenach, Malcie, Tryeście, Wiedniu, Genui, Marsylji, Antwerpji i Londynie. Te miasta miały charakter kosmopolityczny, wszystkie narody europejskie miały w nich swoje interesa. Niezważono na to i pod pozorem szkodzenia kolońjom rolniczym nad brzegiem Donu zniszczono zakłady czysto-europejskie, w których figurowały nawet domy angielskie i francuskie.

Ale nie tu rzecz główna. Niezważano przedewszystkiem, że zniszczenie Taganrogu, Berdiańska, Marjupola, Kerczu, musi przestraszyć ludy zachodnie i pozbawić je na długo zasiłków, jakie otrzymywały z tych ogromnych spichrzów.

Wojna jest czynem tych, którzy tak szorstko odrzucili propozycje Austrji, przyjęte co do zasady przez konferencję, wzięte pod rozwagę przez p. Drouin de Lhuys i lorda John Russell. Blokada hermetyczna zdecydowaną została przez mocarstwa sprzymierzone, nie troszczące się bynajmniéj o to czy jéj rezultaty nie będą smutniejszemi jeszcze dla ludów zachodnich niż dla osad rolniczych Donu i Dniepru; zniszczenie miast handlowych spełniły eskadry zachodnie, nie zapytawszy się, czy nietylko na ten rok ale i na długi przeciąg czasu nie wysuszą przez to źródeł zapasów, w których Anglja i Francja tak często czerpały zasiłek. Nakoniec, niedostateczność zbiorów jest to fakt, za który nikt nie może być odpowiedzialnym, ale nieprzezorność, fałszywa ekonomja polityczna i nierozmyślne pragnienie niszczenia, pogorszyły rezultaty tego smutnego faktu. (*Journal de St. Petersbourg*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 26 Października. Rozprawy otwarte względem prawa o rekrutowanie do wojska, postępują bez żadnej korzyści dla stronników zniesienia poboru spisowych.

Król wczoraj spadł z konia bez żadnych szkodliwych skutków, chociaż pzzez chwilę obawiano się tego. Przejeżdżał on konno w Recolets, i w chwili gdy się kłaniał przechodzącym, koń uskoczył w bok a Król spadłszy stłukł sobie rękę i usta. Jak tylko wrócił do pałacu puszczono mu krew i dziś już ma się lepiej.

— Do dziś przedano już 2,079 dóbr narodowych. Summa wartości ich podanej do licytacji wynosiła 21 miljonów a przysądzono je za przeszło 40 miljonów, tak, że skarb ma zysku 19 milj. Czynsze odkupione do dziś w liczbie 1512 przyniosły 6,528,172 realów.

Mieliśmy słuszność powątpiewając o prawdziwości pogłoski, która się tu bardzo rozchodziła, względem projektu konwersji długu biernego na renty konsolidowane 3-procentowe, tak, że za każde 300 piastrów biernych miano dać 100 piastrów renty. Dowiadujemy się z zupełnie pewnego źródła, że pan Bruil o niczem podobnem nie myślał. Owszem miał on odpowiedzieć, że może wkrótce być zmuszonym do odkupywania tego długu po 30, 40 a nawet 50 pCt, i że postanowił przedewszystkiem jak najmniej zmienić prawo z roku 1851, wyjąwszy gdzie będzie chodzić o wymierzenie sprawiedliwości słusznym reklamacjom posiadaczy długu zagranicznego pokrzywdzonych przez postanowienie pana Bravo Murillo.

— Depesza urzędowa otrzymana z Saragosy donosi, że dowódca karlistoski Borges przeszedł do Francji z 45 partyzantami. Dostał on się na dolinę Andory, ale ścigany aż tam przez wojsko królewskie, uznał za stosowne cofnąć się na terrytorjum francuskie. Zapewnił on jak donoszą prywatne korespondencje, że wkrótce ze znaczniejszą jeszcze siłą powróci. Stronnicy jego mówią, że on chce przez niejaki czas odpocząć, ponieważ niezmiernie zmordowany jest nieustannem ściganiem, którego był celem szczególnie w ostatnich czasach.

Powstanie karlistoskie na długo nie może się spodziewać powodzenia, ale nie należy zapominać, że dowódcy powstania nie mają żadnych nadziei, tylko chcą protestować przeciw teraźniejszej dynastji i czekać chwili w której nowe jakie wypadki mogłyby ułatwić jakie ważne przedsięwzięcie. (*Indep. Belge*).

Madryt 28 Października. Na wczorajsiem posiedzeniu kortezów odczytany został projekt prawa w przedmiocie wsparcia dla teatrów.

Jeden demokratyczny deputowany uczynił uwagę, że przeznaczono rządowi 10 miljonów realów na uzbrojenie gwardji narodowej, a jednak dotąd w wielu miejscach gwardja nie ma jeszcze wcale broni; na to minister wojny odpowiedział, że uzbrojenie gwardji narodowej do dnia dzisiejszego kosztuje już 10 miljonów realów.

— Z Madrytu do Lizbony ma być poprowadzony drut telegraficzny.

— *Epoca* podaje następujące szczegóły względem przypadku jaki się zdarzył Jego Kr. Mości:

»Życie Jego Kr. Mości było wczoraj w wielkiém

niebezpieczeństwie. Około godziny drugiej po południu Król udał się konno na przejażdżkę przez Recolets, w tem koń jego upadł razem ze swoim jeźdcem. Jego Kr. Mość stracił przytomność, częścią z powodu gwałtowności upadku, częścią ponieważ przy upadku noga jego pozostała w strzemieniu.

Jenerał Fitor i adjutant D. Vitorino Ameller, którzy towarzyszyli Jego Król. Mości, zeskoczyli natychmiast z koni nie zważając na własne niebezpieczeństwo i przy pomocy kilku przechodzących wydobyli dostojnego małżonka Królowej z pozycji tem krytyczniejszej, ponieważ koń nader silny, czynił gwałtowne wysilenia aby się podnieść i nie wiele brakowało żeby uderzył Króla w głowę.

Król został niezwłocznie zaniesiony do kwatery straży miejskiej i zaledwie przyszedłszy do siebie zomdlenia w skutku upadku, wsiadł napowrót na tego samego wierzchowca, pomimo nalegań pp. Fitor i Ameller żeby wsiadł do jednego z znajdujących się tam powozów.

O godzinie wpół do trzeciej Jego Kr. Mość powrócił do pałacu i pierwszy lekarz dworu przyzwany do niego uznał za potrzebę upuścić krwi Królowi. Królowa dowiedziawszy się o tym przypadku przyszła do pokoju swego dostojnego małżonka pełna niespokojności, ale sam Król uspokoił jej obawy. Dziś wieczór stan Jego Król. Mości jest zadowalający. Król stłuczony jest mocno na twarzy i na prawej ręce.

— Prawie wszyscy deputowani dotknięci panującą zarazą są już zdrowi. Pan Olozaga nieco słaby z powodu trudów podróży, ma się już tyle lepiej, że wkrótce będzie mógł zająć swoje krzesło w kortezach.

Madryt 31 Października. (Drogą telegraficzną).

Ciągle jednakowa na giełdzie dążność do zniżenia kursów.

Junta reformy taryf znacznie zniżyła opłaty wchodowe od żelaza.

Pan Bruil, minister skarbu, przedstawi kortezom projekt reformy taryf w połowie listopada.

Madryt 1 Listopada. (Drogą telegraficzną).

Przedstawiony został kortezom projekt kolei żelaznej z Madrytu do Saragossy, której kilometr ma kosztować 400,000 realów. Prowincje interesowane mają ponieść trzecią część kosztów. *(Indep. Belge)*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— *Journal de Constantinople* donosi o projekcie założenia w tem mieście zakładu dla marynarzy angielskich pod nazwą *Sailors Home.* Liczne zgromadzenie odbyło się dnia 6 października pod przywództwem admirała Grey i konsula jeneralnego angielskiego i ułożyło wstępne punkta tego użytecznego zakładu.

— Piszą z Bukarestu do *Fremdenblat*, że według prywatnego listu z Warny liczebna siła garnizonów w fortecach tureckich przedstawia się jak następuje: W Warnie 3,000 Turków i około 800 Francuzów. Szumla 3,000 Turków, Sylistrja 5.000, Ruszczuk 1.500, Balczyk i Kustendzi liczą około 15,000 wojska tureckiego, które ma powiększyć armję azjatycką. Drożyzna żywności w tych wszystkich miejscach podnosi się w sposób zatrwarzający.

— Jeśli *Fremdenblat* dobrze jest zawiadomiony, tedy marszałek Pellisier zamierza przepędzić zimę w swojej teraźniejszej pozycji, to jest na równinie Khamli.

— Piszą z Sukum-Kale 24 września do *Times*:

Od kilku dni przystań Sukum-Kale tak samotna i pusta, odżywiła się nadzwyczajnie przez przybycie licznych statków wiozących część armji Omera-paszy. Ale dzięki powolności seraskieratu który zdaje się rywalizować w bezwładności z wydziałem wojny w Whitehal guardens, już teraz jest zapóźno aby co zrobić w Azji. Jeśli Kars zostanie ocalony, to skutkiem pory roku a nie pomocy którą Omer-pasza nie może mu przynieść w żaden sposób, bo jeśli śnieg spadnie tej zimy później niż zwykle, jenerał Murawiew pewno nie puści swojej zdobyczy na widok urojonego niebezpieczeństwa. Jeśli Kars upadnie, czemu Omer-pasza nie może ani zapobiedz ani poradzić, obecność jego w Azji będzie zupełnie sparaliżowaną. Ten jenerał ma ważne i słuszne skargi przeciw jenerałom sprzymierzonym, którzy go zatrzymywali z jego armją w Krymie bez żadnego powodu i pożytku, kiedy przeciwnie jego armja zdawała się być tylko kłopotem i ciężarem.

Antypatja Abazjan dla Turków jest tu otwarta. Te ludy uważają przybycie Turków z nieufnością i zamiast nam pomagać, oiszczyli oni rozmaite mosty które byłyby ułatwiły nam poruszenia i psują drogi gdzie tylko mogą. Szlachta tego kraju głośno objawia swoje sympatje i przywiązanie do Rossji a przewidywanie najścia tureckiego przejmuje ją trwogą i oburzeniem.

Byłoby korzystnem dla sprawy mocarstw zachodnich gdyby więcej nieco przywiązywały ważności do żywiołów chrześcjańskich w swoich planach i operacjach na wschodzie; zręcznem i rozsądnem byłoby gdyby przedsięwzięto inne środki zamiast posyłać żołnierzy tureckich między ludność chrześcjańską a żołnierzy chrześcjańskich między Turków. My Francuzi i Anglicy skłonni jesteśmy sądzić inne ludy według nas samych, a ponieważ nie widziemy nic w tem niestosownego że nasi żołnierze walczą za sprawę islamizmu i dla wspierania religji proroka, zapominamy że są jeszcze ludy mniej *oświecone* niż my i które nie łatwo mogą i chcą przyjmować politykę która w ich ślepocie zdaje im się być niezwykłą szczególnie kiedy się zdarzy jak to ma miejsce, że te ludy cierpiały niesłychane męki pod jarzmem muzułmańskiém i że uwolnił je z pod niego rząd chrześcjański.

— Piszą z Marsylji 18 października: Wiadomości z Egiptu donoszą, że wywóz zboża i innych przedmiotów żywności został zabroniony. (*J. de St. Pet.*)

W Ł O C H Y.

Turyn 29 Października. Pan Paleocapa, minister budowli publicznych, wyjechał wczoraj do Paryża. Znakomity ten inżynjer ma wziąć udział w pracach komisji przeznaczonéj do rostrząsania projektu p. Lesseps w przedmiocie przekopania międzymorza Suez.

Nieporozumienie z Toskanją ciągle pozostaje w jednem stanowisku. Sardynja jest tam reprezentowaną tylko przez kanclerza poselstwa. (*Indep. Belge*).

OBRAZEK SĄDECKI.
WRÓBEL.

(D o k o ń c z e n i e.)

Taka mniéj więcéj była treść wyroku onego. Chłopi w śmiech słysząc o »grabieniu«.

— A tegoćci jeszcze niestało, za żyda będą nas grabić! a nie może on kanalski duch zaczekać! a to nam Cesarz tyle czasy czeka a on nie może! a ksiądz pleban choć przecie duchowna osoba, a czeka nam i mesznego z kilku lat i gątów na diurawy dach, za co już do dworu *lansdragon* z paletą jeździł. A onemu tak pilno! jakby to gad nie miał pieniędzy więcéj od nas. Jeszcze każe żeby jeden za drugiego płacił, Na złość nie dajma kiedy tak!

Ba! kiedy to nie taka łatwa sprawa z człekiem systematyzznie działającym. Po dwóch tygodniach gruchnęło na raz, że we Frycowéj najprzód wójt frycówkę dostał. Uraczony i podchmielony zaręczał za każdego kto go poprosił i uraczył, i tym sposobem za kilkunastu biedniejszych kumów obstając, na kilku pozwach figurował.

Kumowie zboże przejedli, a co mieli gotówki przejarmarczyli zwyczajem mieszkańców téj części Nowojowszczyzny, którzy zaniedbawszy rolę po jarmarkach łażą i jeden drugiego okpiwa.

Przyszło więc na kuma wójta wypić co wraz z kmotrami nawarzyli. W asystencji zwierzchności miejscowéj i żandarmów zjechał pozew z dekretem, zabrał 4 piękne woły wójtowi, i zaraz:

— Kto da więcéj.

Sprzedali za wyższy grosz.

— Masz ta djabła w garści, ściśnijże go aż ci piśknie! — wołali gazdowie i skrobali się poza oba ucha, i nuż w radę.

A najśmielsi kamionczanie wzięli po 7 — 9 jajek w siwą chusteczkę i pędzą do Mystkowa aby im sędzia za tych jajek kilka poradził jakby to żyda odżegnać od bydła. Niestety nie usłyszeli sposobu innego jak tylko:

— Zapłacić i koniec! nie zapłacicie będą was grabić i licytować.

— Kiedy nie ma skąd, panie sędzio.

— W Zawadzie na boisku leżą pieniądze, ale ich trzeba cepami zbierać; w Kamionce, na Grodzkiem, w Piątkowéj i wkoło leżą pieniądze po polach i łąkach, ale tylko kosą dadzą się zebrać; po ziemniaczyskach wszędzie gruby pieniądz, ale go trzeba wykopać; w ratuszu w cyrkule i we wszystkich domach w Sączu, które się murują i pobijają, są pieniądze pochowane, ale tylko siekierką na przydaszu lub między cegłą i wapnem podawaném można je wynaleść; więc idźcie w imie Boga, szukajcie, zbierajcie, zapłaćcie, bo inaczéj mam nakaz grabić i sprzedawać wam bydło, zboże, chałupy i grunta. bądźcie zdrowi!

— Jako żywo kumie! z nim się nie dogada!

— Djabła ci się ta dogada, trzeba płacić i koniec.

— Toć chyba musiewa iść za zarobkiem bo juźcić cóż począć! a ja ci se tu myślał, że narąbę wiązek bo by trzeba na buty albo kurpiele i na sól, i wedle chałupy by co było zrobić czy paliwa babie przynieść, czy wody, czy ciołka popaść, a ta bezkurya, ej bodajżecie, ej żecie!

— Tak ci to, tak.

— Tak tak.

Potakując sobie nawzajem zabrali się kmotrowie wiązać cepy, klepać kosy, oprawiać kopacze, i daléj tłumem za zarobkiem I był wielki czas! w Zawadzie, Brzezinie, Piątkowéj, Porębie, dworskie stodoły jeszcze nie wymłócone, czekają boskiego zmiłowania, trawy, zboża nie pokoszone, a tu rąk nie ma — w okolicy to samo — w mieście mularze sami cegłę i wapno noszą, a cieśla pojedyńczy na trzech dachach usiadywa, a tu organizacja jedzie, urzędnicy jak pszczoły od sieni do sieni biegają szukać pomieszczenia dla żon i dzieci przybyć mających....

W tem jakaś mgła czarna, Kamionki korytem się wali — to nie mgła, to ludzie w czarnych kapeluszach, chłopi z kosami, cepami!

— Wszelki duch chwali Pana Boga!

— Czy pospolite ruszenie na turka!

— Czy, panie odpuść, rabacya? czy jaki cud?

— Nie cud, nie rabacya, nie wojna, nie wojna, to Kamionczanie zarobku pytają, i Królowianie i Boguszanie i t. d.

— A czyż ich Duch święty natchnął? tać oni tego nierabiali, któż ich na to napowiódł?

— Nie Duch święty ich natchnął, ale ich ludzk rozum, poczciwość roztropna jednego współziomka naszego nawodzi na drogę pracy.

I to współziomka cichego, skromnego, bez tytułu, bez znaczenia męża rozumu wielkiego, co umiał swój cel wpleść w cele ludzkości i oba osiągnąć drogą prawa zwykłego, wyrokiem sądu sprawiedliwości czyli justycjaryatu! Całą tajemnicą, uznał *bombardowanie wyrokami egzekucyjnemi w czasie żniw i zbiorek* — a nie w zimie, lub czasie bez zarobku, a powtóre: *aby w kupę celować w massę* nie w pojedynczych, a potrzecie: aby w chwili wykonania wyroku, nie romansować ani żartować z obżałowanym, *mianowicie* jeżeli jest gnuśnym, leniwym i lekkomyślnym.

Oswobodzona Nawojowa, Zawada, Piątkowa, Grodzkie, Przetakówka, nawet Piekło samo i połowa sądeckiéj ziemicy, wymłóciwszy i zebrawszy, wołają: O! rodaku nasz starozakonny, wykołysany na podwalu zamku i gniazda dawnych Jagiełłowiczów, a dziedziców Sącza! przyjm od nas cześć i wdzięczność za dobre serce twoje i rozum twój wielki. W Grecji przechadzał się Plato po ogrodzie, a za nim ciekawa dziatwa heleńska gęsiego idąc i podsłuchiwała rozpraw jego i uczyła się: metafizyki, gimnastyki i muzyki i zwała się szkołą przechadzkową! Współobywatelu ziemi naszéj historycznéj, przyjm syny nasze ciekawe w naukę, pozwól im aby za tobą długim pasmem chodząc podsłuchiwały i uczyły się twego rozumu i twéj ekonomji, a będziemy pewnymi, że nie zbankrutujemy. A jeżeliby kto z nas nie mógł zebrać z pola lub wymłócić, toć roześlej czarodziejskie pozwy twoje między lud gnuśny okoliczny, a oszczędzisz nam i zdrowia i artykułów pośmiertnych o pańszczyznis; w dowód zaś naszych zasług obiecujemy nie workami ale młynkami zboża czyścić, dla ciebie aby nie było przyczyny pomawiania cię.

W końcu nim się nam pora zdarzy wypić kieliszkiem twoje zdrowie: Mędlu! obrońco! kochaj nas, a my ciebie zawsze szanować będziemy pojedynczo, kupkami i całą hurmą!!!

Ukończywszy już dokument przekazujący potomności zasłużoną i dowcipnie wykupczoną sławę kochanego sąsiada starozakonnego, ośmielam się wspomnić o widowisku godném lutni Majerbera i widzów stołecznych: Na boisku średniego dworu w Zawadzie, *debiutowała* dziewka dorodna *solo* z cepem w ręku przez cały prawie tydzień, w braku młocków męzkiéj płci. Gdyby to tak na scenie wystawić: Boisko Zawady, po bokach wyględy snopami po części zapchane, na środku *debiutankę* z cepem młócąc *solo* a w chwili odpoczynku najprzód bolesne drżące: Ach! potém wylanie z serca goryczy wprost na męzką płeć, że nietylko niewdzięczna, zdradliwa, ale nawet leniwa.— Daléj podsłuchanie, skrucha, żal, przeprosiny, zazdrość, przystanie do ułanów, bohaterstwo, kalectwo nie rażące, krzyż, powrót, wesele i t. d. Pomyślcie też nad tym tematem. Dla samych dekoracji wartałoby. Balet podchmielony dałby się bardzo zastosować, a solo na cymbałach zrobiłoby *furore.*

B. A.

TEATR WIELKI. Dziś: *Lalka norymberska.* — *Esmeralda.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Okno na 1m piętrze. Zachód słońca.*

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w południe 10. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 10.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 27 Października (8 Listopada) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. S o b i e s z c z a ń s k i.